

Książka

Zapomniany. Przeklęty?

► „Malarz niepokorny”
Davida Bingham

► Historia życia
Alberta
Lipczyńskiego

Barbara Szczepuła

Albert Lipczyński to peintre maudit, jak mówią Francuzi, czyli malarz zapomniany, może nawet przeklęty. Przypomniał nam o nim David Bingham, wykładowca uniwersytecki z Liverpoolu, który napisał jego biografię.

Zaczął się od tego, że Bingham zainteresował się obrazem z początku XX wieku sygnowanym przez Lipczyńskiego, a przedstawiającym grupę profesorów. Obraz wisi w uniwersyteckim holu w Liverpoolu. Poszukiwania zaprowadziły go do Sopotu. Dwa lata temu zwrócił się do „Dziennika Bałtyckiego” z prośbą o pomoc w znalezieniu obrazów i ludzi znających malarza. Po opublikowaniu tekstu rzeczywiście zgłosiły się osoby, których portrety Lipczyński malował, a także uczennice jego żony, która przez lata udzielała w Sopocie lekcji angielskiego.

Lipczyńscy mieszkali w (nieistniejącym już dziś) domu siostry malarza od 1919 roku. Co robił Albert wcześniej? I skąd żona Angielka? Kolejne losy Lipczyńskiego są burzliwe. Na początku ubiegłego wieku, uciekając z zaboru pruskiego (urodził się w Lęborku) przed poborem do wojska, znalazł się w Anglii. Związał się

z tamtejszą bohema, a jego obrazy cieszyły takim uznaniem, że kilka z nich znalazło się na wystawie obok dzieł Van Gogha, Matisse’a i Cezanne’a. W Liverpoolu właśnie ożenił się ze swoją muzą i modelką, Elizabeth. Podczas pierwszej wojny światowej, jako obywatel niemiecki, został z Anglii wydłony i osiadł w Sopocie. Pracownię miał w Gdańsku, dużo malował, były to na ogół portrety robione na zamówienie, które sprzedawał na pniu.

Dostatnie życie skończyło się w 1945 roku. Lipczyńscy nie wyjechali, bo nie mieli dokąd. Tylko dzięki wstawiennictwu sąsiadki uniknął rozstrzelania przez sowieckiego żołnierza. Nowa władza nie była przychylna ludziom takim jak on. Nie wiadomo, czy Polak, czy Niemiec, człowiek, który nie chciał podpisać deklaracji lojalności, nawet nie chciał zmienić imienia. Zamiast Alberta proponowano mu swojsko brzmiącego Wojciecha. Ogólnie podejrzany.

Nie chciano go także przyjąć do związku artystów, a bez tego trudno było zaistnieć na rynku. Malował oczywiście ciągle, ale nie mógł prawie nic sprzedać, bo kto wtedy kupował obrazy? Dom utrzymywała więc Elizabeth, a znajomi zamawiali czasem portrety córek i żon, aby pomóc Lipczyńskim materialnie.

Ci, którzy go znali, opowiadają, że był sympatycznym i towarzyskim człowiekiem (przyrządzał znakomite drinki), a przez ich dom przewijało się mnóstwo ludzi, bowiem niektórzy uczniowie i uczennice Elizabeth stali się ich przyjaciółmi.



FOT. MATERIAŁY PROMOCYJNE

W portretach artysta najpełniej pokazał swój talent

Sopocianie wspominają starszego pana (żył 98 lat), starannie ubranego, w czarnym kapeluszu, idącego ulicą Bohaterów Monte Cassino...

Gdy po śmierci żony w 1969 roku został sam, był już starym człowiekiem i nie bardzo sobie radził. Sopocianie wspominają wysokiego, starszego pana (żył 98 lat), starannie ubranego, czasem w czarnym kapeluszu, idącego ulicą Bohaterów Monte Cassino.

Chłopcy z sąsiedztwa opowiadają, że pomagali mu nosić

węgiel z piwnicy, za co dostawali od niego cukierki, i twierdzą, że wcale nie był takim mrukiem, za jakiego uchodził w okolicy, to słaba znajomość języka polskiego powodowała, że niechętnie wdawał się w rozmowy.

Zmarł samotnie w mieszkaniu wypełnionym obrazami. Dalsza krewna, która otrzymała po nim spadek, wyrzuciła na śmietnik jego rzeczy, zabierając jedynie obrazy. Chłopiec z sąsiedztwa pozbił pięknie wydane dzieła Szekspira i inne książki...

W środę w Dworku Sierakowskich w Sopocie odbyła się promocja biografii Lipczyńskiego z udziałem autora. Bingham napisał interesującą książkę o artyście, który

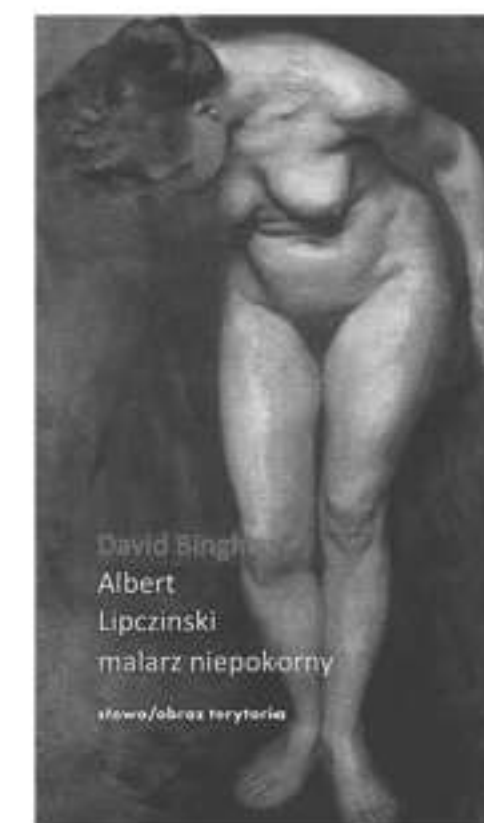


FOT. MATERIAŁY PROMOCYJNE

Albert Lipczyński. Portret Hansa Freudenthala

przez całe życie strzegł swej wolności i o niełatwej miłości dwojga oryginalnych ludzi, którzy żyli w „ciekawych czasach”.

● David Bingham
„Albert Lipczyński. Malarz niepokorny”
(słowo/obraz terytoria)



David Bingham
Albert
Lipczyński
malarz niepokorny
słowo/obraz terytoria

Życie malarza Alberta Lipczńskiego

PORTRET ZE STRZĘPKÓW

O Albercie Lipczńskim da się powiedzieć na pewno dwie rzeczy - kiedy się urodził i umarł. Wiemy też, że mieszkał w Sopocie przez 55 lat. Gdyby nie David Bingham i jego książka „Albert Lipczński. Malarz Niepokorny” prawdopodobnie o życiu artysty nie wiedzielibyśmy nic więcej.

Tomasz Kot

Pozostałe fakty w jego życiorysie nie są już tak jednoznaczne i oczywiste.

Dziś można je odtworzyć na podstawie strzępków informacji i resztek wspomnień ludzi, którzy się z nim zetknęli.

UCIECZKA

Nie wiadomo do końca jak naprawdę brzmiało jego pierwsze imię. Polski ksiądz w kościele św. Jakuba Apostoła w książkę metrykalną wpisał imię Adalbert. Lipczński przez całe życie używał imienia Albert. W polskich dokumentach urzędowych, które ocalały figurują jako Wojciech.

Albert Eugen Benno Lipczński przyszedł na świat 20 grudnia 1876 r. w Lęborku. Był dwunastym z kolei dzieckiem Józefa Lipczyńskiego i Klary Zocholl. Rodzice Alberta pochodzili z Pucka. Ojciec Józef naprawiał i sprzedawał fortepiany. W jego ślady poszedł starszy brat przyszłego malarza - Max, który w warsztacie przy ul. Piwnej w Gdańsku wytwarzał pianina firmy „Lipczyński”. Albert uczył się w szkole sztuk pięknych oraz rzemiosł i sztuk użytkowych w Gdańsku. W trakcie służby wojskowej Albert miał uderzyć w twarz podoficera, który znęcał się nad innym rekrutem, tak, że tamten dostał krwotoku z nosa. Ten czyn wydaje się jednak mało prawdopodobny, gdyż za to trafiłby do aresztu w koszarach, a szanse ucieczki stamtąd i pomocy ze strony

cywili były raczej znikomą. Najbardziej prawdopodobnym wydaje się, że młody Lipczński po prostu uciekł przed służbą wojskową.

RAJ

Albert Lipczński pojawił się w Anglii w Liverpoolu. Pierwszy ślad jego pobytu w tym mieście pochodzi dopiero z 1904 roku. Około roku 1898 poznał kobietę swego życia, 16-letnią Elizabeth Milne. 5 maja 1904 roku wziął z nią ślub w anglikańskim kościele św. Jana. Już wówczas Albert sporo malował, uczęszczał też na zajęcia w The School of Architecture and Applied Arts, gdzie wykładał i sławny malarz, jeden z najważniejszych przedstawicieli brytyjskiego symbolizmu i postimpresjonizmu. John był kochankiem Elizabeth, która była także kochanką Charlesa Reillego, profesora katedry architektury w Liverpoolu. W ogóle Lipczńscy mieli dość skomplikowane życie erotyczne. Wiedli życie artystyczne bohemy, do której wprowadziła Alberta Elizabeth. Był on przez znajomych nazywany „Lippy” i uważany za Polaka.

Lipczńscy mieszkali w opuszczonym i wymagającym remontu wiktoriańskim, neogotyckim budynku dawnej szkoły. Mimo biedy rozwija się kariera malarska Alberta. Jego obrazy są coraz lepsze. W 1911 roku bierze udział w wystawie malarstwa zorganizowanej w The Sandon Studios Society („Wystawa sztuki współczesnej, w tym prac postimpresjonistów”), na której pokazano płótna van Gogha, Gauguina, Cezanne’a, Matisse’a, Picassa. Znalazły się tam również dwa obrazy Lipczńskiego. W kolejnych latach coraz więcej płócien artysty jest prezentowanych na wystawach w Liverpoolu, Manchesterze, Londynie.

W 1915 roku „Lippy” maluje portret profesorów uniwersytetu liverpolskiego, który do dziś wisi w Bibliotece Nauk Społecznych tej uczelni.

WYGNANIE

Wybuch I Wojny Światowej położył kres dotychczasowemu życiu Lipczńskich i utrácił nabierającą rozpędu karierę Alberta. „Lippy” biwakował wówczas w namiocie na wybrzeżu Walii, której krajobraz malował. Wzięty za szpiega został natychmiast aresztowany i osadzony w obozie in-

ternowania. Władze brytyjskie miały wiele zastrzeżeń do Lipczńskiego. Ponieważ uciekał przed niemieckim państwem, na teren Zjednoczonego Królestwa wjechał nielegalnie. Przez kilkanaście lat pobytu na ziemi angielskiej, nigdy nie starał się o obywatelstwo brytyjskie. Policja miała też na niego oko od czasu krwawych protestów związkowych w Liverpoolu w 1911 r. Podejrzane były jego kontakty z przywódcami ruchu związkowego, socjalistycznego i anarchistami. Dzięki interwencji przyjaciół zamieniono mu obóz na areszt domowy.



Foto - ze zbiorów prywatnych.

Wkrótce jednak „Lippy” trafił do obozu jenieckiego na wyspie Man. Już po zakończeniu wojny w 1919 roku przeniesiono go do kolejnego obozu w Londynie. Ostatecznie małżonkom udało się wyjechać do Gdańska - miejsca pochodzenia Alberta.

SIELANKA Z POCZTÓWKI

Lipczński pojawił się w Sopocie późną jesienią 1919 roku. Jego starszy brat Max już nie żył, a wdowa po nim była właśnie w trakcie sprzedaży wytwórni pianin. Albert zamieszkał u swojej siostry Margarethy, która była właścicielką kamienicy (już nieistniejącej) przy ul. Grunwaldzkiej 10. Jej mąż Leon Schulz, działacz polonii sopockiej był współwłaścicielem i dyrektorem banku ludowego, który zajmował parter budynku przy Grunwaldzkiej. W lutym 1920 roku Leon umiera a do Alberta dołącza Eliza-

beth. Cała trójka mieszka w mieszkaniu na pierwszym piętrze od frontu kamienicy. Trzypiętrowy budynek ma kształt podkowy. Na tyłach ma jeszcze dwa skrzydła otaczające podwórze. Angielscy przyjaciele pomagają załatwiać Albertowi zlecenia na obrazy. Maluje portrety z przysyłanych mu z Anglii zdjęć. John i Elizabeth Yates kupują dla Lipczńskich dom przy ulicy Grobla 9. Dzięki temu pozyskują dodatkowe dochody z wynajmu. W 1928 roku Albert dorabia się atelier w Gdańsku przy ul. Lektykarskiej 7/8. Składowe tam kilkaset swoich ob-

razów. Płótna wiszą tak gęsto, że nie widać spod nich tapet. Zdobiją klatkę schodową kamienicy. Nie oprawione leżą w pokojach pod ścianami.

Lipczński staje się w ciągu kilku lat wziętym portrecistą i pejzażystą (maluje także miejskie i podmiejskie „widoki” gdańskie). Doświadczania i znajomość najnowszych trendów w sztuce sprawiają, że jego obrazy wnoszą powiew nowości i oryginalności. Ale w latach 30. malarstwo Alberta traci kolor świeżości a i sam malarz popada w rutynę.

zdjęcia:

(*środek*) Albert Lipczński w swoim mieszkaniu przy ul. Grunwaldzkiej 10. (*strona prawa, środek*) okna mieszkania Lipczńskiego, 1970 rok. (*strona prawa, góra*) Elizabeth Lipczńska podczas pobytu w Anglii, 1957 rok.

Po raz kolejny rzeczywistość dopada Lipczyńskiego we wrześniu 1939 roku. Nie wiadomo czy Lipczńskim powodował oportunizm, strach, a może chęć uznania. Fakt, że wziął udział w wystawach zorganizowanych przez nazistów w latach 1939-44. Pokazywał tam swoje pejzaże.

HORROR PO POLSKU

W 1945 roku do kurortu wkraczają ludzie w mundurach rosyjskich. Lipczńscy nie próbowali ewakuować się z Pomorza. Wkraczający Rosjanie wyciągają Alberta z domu. Zostaje postawiony pod ścianą na podwórzu. Soldaci odeszczają broń. Z okna wychyla się jedna z sąsiadek. Prosi, żeby krasnoarmiejcy zostawili go w spokoju. „To jest Polak!” - krzyczy.

Żołnierze opuszczają broń. Popychają Lipczńskiego w stronę domu. Malarz żyje, ale traci zarówno dom, który wynajmował jak i gdańskie atelier. Oba budynki legły w zgliszczach. W atelier na Lektykarskiej wraz z budynkiem spłonęły magazynowane tam obrazy. Lipczńscy wraz z Gretą zostają wyrzuceni z sopockiego mieszkania na pierwszym piętrze, które zasiedlają nowi lokatorzy. Przenoszą się do jednego ze skrzydeł budynku wchodzących w podwórze. Tej od strony późniejszego szpitala reumatologicznego. Wtedy był to opuszczony hotel, w którym działały się dantejskie sceny. Odgłosy nocnych strzelanin czy bandyckich porachunków musiały docierać do przerażonych mieszkańców sąsiedniego budynku. Grecie i Albertowi grozi wysiedlenie do Niemiec. Elizabeth dzięki swoim kontaktom udaje się uzyskać list z ambasady brytyjskiej z prośbą o zapewnienie ochrony obywatelce tego państwa. Greta dzięki działalności męża uzyskuje w milicji dokument poświadczający, że jest zamieszkałą w Wolnym Mieście Gdańsku Niemką, pochodzenia polskiego. Podobny dokument dostaje Albert.

Lipczńscy mają teraz do dyspozycji jedno większe pomieszczenie, kuchnię oraz niewielki pokój, w którym nocuje Greta. Lipczński śpi w fotelu. Elizabeth na kanapie. W mieszkaniu jest zimno, podczas działań wojennych uszkodzony został dach domu. Grecie udaje się co prawda zachować własność budynku, nie ma jednak z tego tytułu żadnych

zysków, mieszkańcy odprowadzają czynsz do administracji.

SZALEŃSTWO

Lipczńscy znajdują się tragicznym położeniu. Zostają całkowicie bez środków do życia. Wyrzedają cenniejsze rzeczy. Srebra, naczynia, wreszcie fortepian Elizabeth. Przyciśnięci do ściany pewnego dnia wraz z grupą sąsiadów wykrawają mięso z padłego na ulicy konia. Albert przez pewien czas nie może malować. Pęka mu skóra na rękach. Elizabeth zwraca się o pomoc do żony Mariani Mokwy. Z pochodząca z Australii Stefanią może swobodnie porozumieć się po angielsku. Stefania Łukowicz-Mokwa organizuje pomoc dla najbardziej potrzebujących. Od czasu do czasu Mokwowie odwiedzają Lipczńskich ze swoim synem Edwinem. Lipczńscy dostają paczki z niezbędnymi rzeczami. Przychodzą do nich również przesyłki od angielskich przyjaciół. Z ubraniami, które Elizabeth przerabia na potrzeby Alberta, Grety i swoje. Z herbatą i kawą, które sprzedaje, by kupić za to jedzenie. Pomagają im także sąsiedzi. Stefania Mokwa uczy angielskiego, część kontaktów do swoich uczniów przekazuje Elizabeth, która zaczyna utrzymywać dom z udzielanych przez siebie korepetycji.

Albert nie wytrzymuje presji rzeczywistości. Zaczyna tłuc naczynia i niszczyć swoje obrazy i meble. Zachowuje się agresywnie. Elizabeth znów prosi o pomoc Stefanię. Na pomoc wyrusza jej syn. Edwina pod dom przy Grunwaldzkiej 10 podwożą samochodem pracownicy UNRRY (organizacji ONZ, której celem było niesienie pomocy na obszarach wyzwolonych od hitlerowców) którzy mieszkają w domu Mokwów. Edwin zastaje zamknięte drzwi, zza których dochodzą hałasy i odgłosy tłuczenia naczyń. Młody Mokwa jedzie na pogotowie przy alei Niepodległości. Przy pomocy papierosów z darów UNRRY zachęca do interwencji. Sanitariusze razem z Edwinem wyważają zamknięte drzwi i pakują stawiającego opór malarza w kaftan bezpieczeństwa. Lipczński trafia na pół roku do szpitala na Srebrzysku. Potem kontakty z Mokwami się urywają. Lipczński nie chce żadnej pomocy. Z biegiem czasu Albert

nabiera poczucia pretensji do Mariani Mokwy. Narasta w nim poczucie krzywdy i goryczy oraz nieufności do otoczenia. Nigdy już nie wrócił do pełnej sprawności. W sytuacjach stresowych, nie panuje nad swoimi emocjami i wyładowuje je na żonie. Bywa apodyktyczny, kapryśny, przewrażliwiony i agresywny.

MAŁA STABILIZACJA

Z biegiem czasu Lipczński wraca do malarstwa. Zdarza mu się malować obrazy za pieniądze. Portrety bogatszych uczniów Elizabeth, landszafty i martwe natury. Artysta maluje też rozmaite widoczki przedwojennego Gdańska, które zawinięte w rulony, często z pomocą marynarzy wysyła do klientów w Niemczech. Nie ma w nich już jednak dawnego błysku talentu. Ten pozostaje jedynie w tych obrazach jakie Albert maluje na własny użytek. Na początku lat 50. Lipczński próbuje się zapisać do ZPAP. Ale ankieta, którą muszą wypełnić kandydaci jest w istocie dokumentem lustracyjnym. W dodatku Lipczński wypełnia wnioski po niemiecku. Jego



Foto - Marek Pragert

kandydatura zostaje odrzucona. Gdy dekadę później przychodzą do niego przedstawiciele związku z propozycją przyjęcia, Lipczński już nie chce tam należeć. W połowie lat 60. przestaje w ogóle malować.

Lipczńscy powoli zahaczają się o nową rzeczywistość. Albert gdy jest w dobrym humorze bywa życzliwy, zwłaszcza dla dzieci. Trzymają się go też czasami sztubackie żarty. W latach 50. miał zieloną papugę, z którą od czasu do czasu przechadzał się po alejkach nadmorskich. Ptak w tym czasie

wydawał z siebie skrzekliwie odgłosy i kłął na turystów po niemiecku i angielsku. Mimo biedy malarz uchodzi za bogatego. Spaceruje w płaszczu, z którego kieszeni wystają banknoty. Mieszkającą naprzeciw Lipczńskich Marek Pragert pamięta jak kilka razy malarz ze swojego balkonu spuszczał jemu i bratu bardzo powoli woreczek wypełniony cukierkami. Innym razem gdy spotkał brata Marka - Przemysława w mundurze Technikum Budowy Okrętów, puknął palcem w tarczę na mundurze i zagadnął po polsku: „okrętowa”?

Bracia zapamiętali też ogródek na tyłach kamienicy, który należał do malarza. Dzik i tajemniczy, pełen chaszczki i rosnących w nim kwiatów i pomidorów. W późniejszych latach podczas przebudowy ulicy Ogrodowej ogródek został zlikwidowany, a wychodzące w podwórze skrzydła kamienicy otrzymały nowe adresy. Skrzydło w którym mieszkał malarz oznaczono adresem Ogrodowa 5.

Przyjaciółką Elizabeth staje się Stefania Krzyżńska z rodziną. Lipczńscy jeżdżą nawet w sezonie do wakacyjnej chatki Krzyżńskich w Kątach Rybackich. Albert chodzi na długie spacerunki po plaży z córką sąsiadki Krystyną Tarnawską. Bodaj dla niej jedynej nie jest on jedynie dziwacznym sąsiadem w podeszłym wieku, ale artystą, z którym można porozmawiać o sztuce w trzech językach.

W marcu 1957 roku Elizabeth po kilkuletnich żmudnych staraniach udaje się zdobyć zgodę na wyjazd do Anglii. Przebywa w ojczystym kraju kilka miesięcy. Wizyta wywołuje u niej wstrząs spowodowany wspomnieniami a przede wszystkim porównaniem warunków życia w starej ojczyźnie i Polsce. Elizabeth nie skorzysta jednak z pokusy pozostania w Wielkiej Brytanii. Nie chce zostawić Alberta samego. Wie, że bez niej sobie nie poradzi.

W drugiej połowie lat 50. zdarzają się sytuacje, że Lipczński ze znajomymi wychodzi na spotkania towarzyskie do lokali. Elizabeth nie ma na to czasu. Na jej głowie jest utrzymanie

ciąg dalszy na stronie 6

dokończenie ze strony 5

domu i opieka nad chorą, przykutą do łóżka Gretą, która umiera w 1959 roku.

OSTATNI AKT

Lipczyncy żyją w coraz większym zaniedbaniu, bałaganie i brudzie. Mieszkanie zaczyna przypominać zatęchłą rupieciarnię. W 1968 przeprowadzony zostaje generalny remont całej kamienicy. Oprócz mieszkania Lipczynskich, gdyż Albert nie zgadza się na to. 19 września 1969 roku Elizabeth dostaje zawału serca. Pogotowie zabiera ją do szpitala. Zrozpaczony Albert rąbie na kawałki jeden z ozdobnych drewnianych filarów swojego balkonu. Wieczorem Elizabeth umiera.

Teraz Albert już prawie wcale nie wychodzi z domu ani prawie nikogo do niego nie wpuszcza. Pomaga mu jedna z sąsiadek, która robi zakupy, gotuje, pobieżnie sprząta. W maju 1973 roku artystę w jego samotni odwiedza Anne Jaumoneau, wnuczka Yeatesów - dawnych przyjaciół Lipczynskich, ze swoim przyjacielem Frankiem Hammarskjöldem. Widzą zaniedbanego staruszka żyjącego w potwornym bałaganie i ubóstwie. Z akcesoriów malarskich w oczy rzucają się zaschnięte tubki farby i sklezione, nieużywane pędzle. Anne wręcza mu pieniądze. Albert odwzajemnia się dwoma obrazami. Hammarskjöld wykonuje zdjęcia obrazów i malarza: w zagraconym pokoju za stołem i z kawałkiem chleba w ręku. Są to ostateczne zdjęcia Alberta Lipczynskiego.

12 maja 1974 r. sąsiadka zastaje malarza zakrwawionego. Ma zapalenie żył. Lekarz pogotowia sugeruje zabranie Alberta do domu starców. Ten energicznie protestuje. Stwierdza, że chce umrzeć w domu. Tak też się staje. Artysta umiera 15 maja w wieku 98 lat. Pogrzebem zajmuje się krewna z Torunia. Lipczynski zostaje pochowany obok żony i siostry na Cmentarzu Katolickim.

Krewna zarządziła postępowanie spadkowe. Mieszkanie Lipczynskiego stało przez ten czas zamknięte na zakręcony drut. Spadkobierczyni zatrzymała obrazy. Książki i meble trafiły w większości na śmietnik. Do dziś nic z osobistej, malarskiej spuścizny po malarzu nie jest udostępniane publicznie. Większość śladów po Albercie Lipczynskim znika. Dom przy Grunwaldzkiej został rozebrany w 2000 roku. Nie ma już także grobu artysty i jego żony. Nie opłacany został zlikwidowany, prawdopodobnie w 2001 roku.

Tomasz Kot

NIKT ZA WIELE O NIM NIE WIEDZIAŁ...

Z **Davidem Binghamem**, autorem książki „Albert Lipczynski. Malarz Niepokorny” rozmawia Jan Czuchaj.

Jak odkrył Pan Lipczynskiego?

Natknąłem się na niego spoglądając na obraz grupy profesorów jego autorstwa nazwany „Nowy testament”, który zawieszony był na ścianie biblioteki Liverpool University. Bardziej mnie zainteresowało gdy odkryłem, że Lipczynski namalował go podczas aresztu domowego w swoim studio w 1915 roku. Odkryłem, że zarówno ta własna historia kryjąca się poza obrazem jak i życie Lipczynskiego nie zostały wcześniej zgłębiane. Dla ludzi przechodzących codziennie obok malowidła był to tylko obraz, nikt nie patrzył głębiej. Odkrycie Lipczynskiego pomogło mi uświadomić, iż pojęcie „ukrytych” artystów nie musi oznaczać wcale ludzi pozostających całkowicie w cieniu, ale raczej ludzi, których dzieła są zauważalne, ale niewidoczne.

Jaki był główny powód napisania książki „Albert Lipczynski. Malarz Niepokorny”?

Byłem zafascynowany Lipczynskim ze względu na bardzo niezwykle koleje losu, które przeszedł. Zdałem sobie sprawę, że przygotowanie książki o nim jest trudnym wyzwaniem, gdyż wcześniej prawie nic o nim nie napisano. Problem ulotności jego osoby postanowiłem rozwiązać tworząc z tego walor książki, niż starając się wypełniać jakoś te wszystkie historyczne luki. Dzięki temu mogłem posłużyć się rozmaitymi aspektami jego doświadczeń życiowych by wyjaśnić, dlaczego był tak interesującą osobą. Zarówno jego status „obcego” jak i zwykłego śmiertelnika wpłynął korzystnie na tekst oraz wyobraźnię czytelnika.

Jak Pan ocenia umiejętności malarskie i wartość artystyczną dzieł Lipczynskiego?

Jako, że nie jestem historykiem sztuki, nie posiadam właściwych podstaw do orzekania takich sądów. I to rzeczywiście mnie zwalnia od myślenia wartościami właści-

wymi dla historyzmu czy modernizmu, stylów określonych poglądów w sztuce - szczególnie gdy wysoka jakość techniczna formy nie jest bliska idei awangardy i nie jest postrzegana przez nią jako wartość dominująca. Mam nadzieje, że ponownie odkryta sztuka Lipczynskiego będzie widziana bardziej z perspektywy malarskiej, jako że inni artyści potrafią dostrzec wartość jego sztuki.

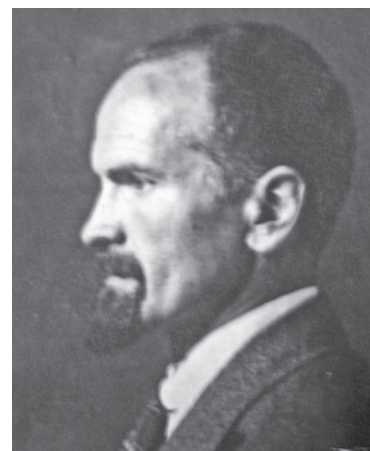


Foto - ze zbiorów prywatnych.

Umiejętności naturalne Lipczynskiego jako rysownika był wyjątkowe, szczególnie widać to w jego rysunkach. Jego wrażliwość na światło i kolor była – w moim mniemaniu – również na bardzo wysokim poziomie.

Jak wyjaśni Pan artystyczny regres Lipczynskiego w latach 30. XX wieku?

Nie twierdzą wcale, że jego poziom obniżył się w latach 30. XX wieku. Mimo, iż Lipczynski był już wtedy znacznie starszy, nie dostrzegam wielu śladów utraty zdolności. Może uczciwiej byłoby powiedzieć, że po okresie bardzo dobrych dzieł w latach 20. późniejszy kierunek jego pracy został zdominowany raczej przez twórczość komercyjną niż artystyczne poszukiwania. Prawdziwa przemiana Lipczynskiego zdała się nastąpić po II Wojnie Światowej i załamaniu nerwowym. Jest



zupełnie zrozumiałe, że w jego wieku i po trudnych doświadczeniach życiowych, jego sztuka rzadko osiągała wcześniejszy poziom.

Dlaczego po II Wojnie Światowej Lipczynski i jego angielska żona, Elizabeth żyli w takiej nędzy w Sopocie?

Najpełniejsze wyjaśnienie tego czytelnicy „Kuryera Sopotkiego” znajdą w książce! Krótka odpowiedź nie jest w stanie tego wyjaśnić. Z różnych przyczyn Albert i Elizabeth byli traktowani jako obcy w powojennym środowisku polskim i nie mieli takich samych możliwości - jak choćby ich sąsiedzi - w dostępie do podstawowych środków do życia. Albert widział, że świat wokół niego ponownie się zmienił, a tym samym sposób traktowania jego osoby, chociaż on sam się nie zmieniał. Przypuszczam, że dożywając sędziwego wieku, przymus dopasowania się do oczekiwań innych jest dla staroego człowieka wątkowo trudny.

Czy poszukując informacji o Lipczynskim był Pan zdziwiony, że wiedza Polaków o tym artyście jest prawie żadna?

Prawdę mówiąc, nie tylko w Polsce ale i w Liverpoolu nikt o nim za wiele nie wiedział. Był osobą, która wymknęła się zwykłym definicjom, kimś, kto w swoich ostatnich latach życia w Sopocie był postrzegany (może poza garstką znajomych) jak postać dziwaczna i ponura. Jeśli mogłem przyczynić się, by nadać nowego znaczenia życiu tego człowieka, będę naprawdę bardzo wdzięczny. Śledzenie ścieżek życia Lipczynskiego było dla mnie bardzo pouczającą lekcją. Chciałbym bardzo podziękować wszystkim osobom w Trójmieście za okazaną pomoc.

Dziękuję za rozmowę.

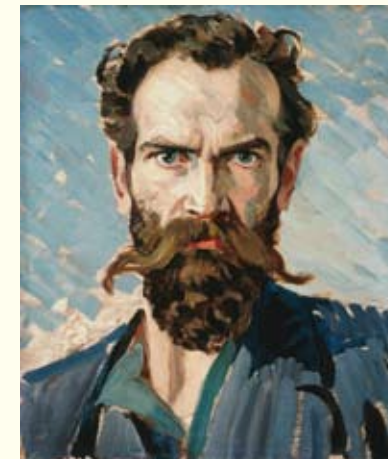
na zdjęciu: (środek) Albert Lipczynski, lata 20. XX wieku.

Bardzo wczesny portret **Elizabeth Milne**, przyszłej żony Lipczynskiego, będący jedną z najstarszych jego prac. (Własność prywatna).



Obraz ten, znaleziony na pchlim targu w Gdańsku jako zawinięte płótno zdradza cechy oryginalnego talentu: dążenie do przedstawiania wyważonych, delikatnych gestów rąk oraz do wykorzystywania gry światła.

Autoportret, około 1911 - 1914; olej na desce. (ze zbiorów prywatnych).



Obraz zatytułowany jako „**Siedząca dziewczyna w letniej sukni**”. Obraz ten zdradza dużą pewność siebie, z jaką artysta potraktował motyw stroju; odznacza się wielością odcieni skóry i impresjonistyczną reakcją na efekty światła. (Własność prywatna).



Portret artysty **Maxwella Gordona Lightfoota** (1886-1911) autorstwa Lipczynskiego znajdujący się w Muzeum Okręgowym w Toruniu. Postać widoczna na portrecie przez wiele lat pozostawała niezidentyfikowana.



David Bingham „**Albert Lipczynski. Malarz Niepokorny**” Słowo/Obraz/Terytoria, 2011 rok. Cena: **44 zł**



Studium aktu kobiecego wykonane przez Lipczynskiego przed rokiem 1914; gwasz na papierze (ze zbiorów prywatnych).

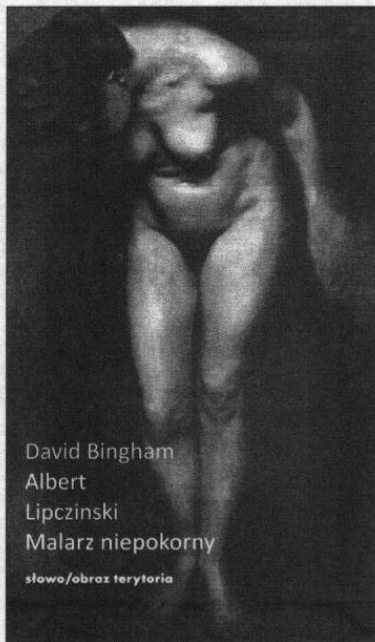
David Bingham

ALBERT LIPCZINSKI

: malarz niepokorny / przeł. z ang. Marek Chojnacki.
– Gdańsk : „słowo/obraz terytoria”, 2011. – 243 s. :
il. (w tym kolor.) ; 24 cm
75.071”19” : 929”18/19”] (4) (02.025.2) A/Z

Dla historyka sztuki współczesnej Albert Lipczinski był epigonem – jego malarstwo stanowi przykład sztuki realistycznej z widocznymi słabymi wpływami koloryzmu. Wydaje się jednak, że była to swego rodzaju pomorska specjalność w dwudziestoleciu międzywojennym, czego przykładem może być osoba innego gdańskiego malarza, Mariana Mokwy. Malowali portrety, pejzaże marynistyczne i obaj odnieśli – chociaż w różnym czasie – sukces komercyjny. Losy ich obu przebiegały jednak odmiennie, a historia Lipczinskiego mogłaby śmiało posłużyć jako materiał na powieść historyczną. Monografia artysty została napisana przez angielskiego badacza Davida Bingham

po angielsku (i przełożona, miejscami słabo, na polski). W tym akurat nie ma nic dziwnego, ponieważ Lipczinski spędził ważną część swojego życia w Liverpoolu: tutaj się uczył, został ukształtowany jako artysta i tu poznał swoją żonę Elizabeth. Powrócił jednak do kraju rodzinnego, czyli do Wolnego Miasta Gdańska, gdzie



David Bingham
Albert
Lipczinski
Malarz niepokorny
słowo/obraz terytoria

przetrwał wojnę. A po wojnie został w Polsce. Trudno powiedzieć, w jakim stopniu czuł się Polakiem. Został ochrzczony jako katolik, co na początku wieku na Pomorzu oznaczało jakieś polskie korzenie. Musiał mieć w sobie głęboki opór przed pruską mentalnością, skoro w wojsku uderzył w twarz oficera dręczącego żołnierza. Podczas pierwszej wojny światowej internowany w Anglii, długo nie mógł wyjść na wolność, dopiero w 1919 r. przyjechał z żoną do Sopotu. Można przyjąć z dużym prawdopodobieństwem, że nie interesowały go losy ludności polskiej żyjącej w Gdańsku przed 1939 r. W 1945 r. o mało nie został zastrzelony przez Armię Czerwoną. Wybroniła go sąsiadka, twierdząc, że jest Polakiem. Żonie Lipczinskiego kazano się zarejestrować jako Angielka, chociaż czuła się Polką. Natomiast Lipczinski i jego siostra przyjęli obywatelstwo polskie. Mimo to artysta prosząc o przyjęcie do miejscowego związku artystów, napisał podanie po niemiecku. Malował nostalgiczne

pejzażyki z ziem utraconych dla wysiedlonych Niemców i powoli odchodził w niebyt. Historia Lipczinskiego to historia człowieka niepokornego i niezależnego, artysty dwu ojczyzn, który do końca pisał, że nazywa się Albert, nie Wojciech.